OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Niedziela 26 Czerwca 1932 | Nr. 176

Tragiczny los telefonistek

Sąd stwierdza straszny wyzysk sił i zdrowia, uprawiany przez obcy kapitał

W sądzie pracy Warszawa I odbyła się sprawa, która rzuciła ponure światło na stosunki, panujące w jednym z najbogatszych przedsiębiorstw w Polsce — Polskiej Akcyjnej Spółce Telefonicznej. Jak wiadomo, właścicielami tej spółki są Szwedzi. Część udziału tylko należy do skarbu państwa.

Przed sądem pracy, w charakterze powódki stanęła długoletnia pracownica stacji telefonicznej, Marja Betcherowa. Betcherowa rozchorowała się na zapalenie płuc, w wyniku ciężkiej choroby musiała porzucić pracę. Tymczasem PAST-a prócz trzechmiesięcznego wynagrodzenia w razie rozwiązania umowy wypłaca telefonistkom odprawę, zależną od lat pracy, a stanowiącą minimalną rekompensatę starganego zdrowia. Betcherowej jednak odmówiono wypłacenia tej odprawy, motywując to stanowisko tem, że od prawa należy się jedynie wrazie wypowiedzenia pracy przez PAST-ę i stanowi dobrowolne „dobrodziejstwo“ instytucji.

Pokrzywdzona telefonistka złożyła skargę do sądu. Adwokat Tarnopolski, występujący w imieniu powódki odsłonił ponure kulisy pracy nieszczęsnych telefonistek.

Oto, jak stwierdził adw. Tarnopolski, na podstawie posiadanych materjałów, każda telefonistka musi, po kilku latach stracić zdrowie. Jest to żelazna konieczność wynikająca z warunków pracy, jak mówił obrońca telefonistki. Chodzi bowiem o to, że w gmachu PAST-y są przewody dla prądu o słabem napięciu. Przewody te wymagają idealnie suchego powietrza, które jest gruntownie osuszane przez kaloryfery. Starania Inspektoratu pracy o zwilżanie powietrza spełzły na niczem. W tych anormalnych warunkach nic dziwnego, że gruźlica, choroby serca i inne zbierają obfite żniwo wśród pracowników stacji telefonicznej. Niema ani jednej zdrowej telefonistki! To też odprawy wypłacane przez PAST-ę nie należy uważać za szczególne „dobrodziejstwo“, lecz za groszowe wynagrodzenie utraty największego skarbu ludzkiego — zdrowia.

Sąd pracy całkowicie przychylił się do tych wywodów i zasądził na rzecz Betcherowej 2.200 złotych.

Przedstawiciel prawny PAST-y zapowiedział apelację.

Burzliwe demonstracje w Gdańsku

Bezrobotni sprzeciwiają się trwonieniu pieniędzy na kosztowne przyjęcia gości niemieckich

GDAŃSK (tel. wł.) — Drugi dzień pobytu floty niemieckiej odbył się zgodnie z ułożonym programem. Senat gdański usiłuje nadać przyjęciu gości charakter jak najbardziej galówkowy i manifestacyjny, nawołując ludność zapomocą prasy do brania udziału w uroczystościach. Jesienne chłody i deszcze ostudzają zapały, to też publiczności zjawia się bardzo niewiele.

W związku z uroczystościami nastąpiły w Gdańsku i w Sopotach zaburzenia uliczne. W Gdańsku liczna grupa bezrobotnych i komunistów demonstrowała przeciwko senatowi, wyrzucając mu, że trwoni pieniądze na kosztowne przyjęcia, kiedy brak pieniędzy dla nędzarzy. Na tłum rzuciła się policja, rozpędzając zebranych gumowemi pałkami. Kilkadziesiąt osób zostało poturbowanych, a aresztowano 30.

W Sopotach po południu rozpoczęły przygrywać orkiestry marynarzy niemieckich i policji gdańskiej. Przed orkiestrami zebrał się tłum gorąco manifestując przeciw wojnie. Policja rozpędziła tłum, bijąc pałkami i dokonała aresztowań. Orkiestry przestały przygrywać.

Nowy lot polski nad oceanem

Mechanik Jankowski planuje lot do Warszawy

Zamieszkały w Dauvers w stanie Massachussetts w Stanach Zjednoczonych mechanik Bernard Jankowski zbudował wielki monoplan (samolot o jednej parze skrzydeł), na którym zamierza dokonać przelotu ponad Atlantykiem do Polski. Celem lotu Jankowskiego jest dotarcie do Warszawy, skąd pochodzi Jankowski.

Jankowski zamieszkuje w Ameryce od dłuższego czasu. Liczy obecnie 45 lat i posiada dziewięcioro dzieci. Samolot swój budował Jankowski przez 4 lata.

BANKIET NA CZEŚĆ HAUSNERA

NOWY JORK (PAT). — Na bankiecie, wydanym przez miasto Miami na cześć Hausnera, wygłoszono kilka mów, podkreślając przyjaźń Ameryki i Polski. Bardzo wzruszony Hausner w odpowiedzi swej wyraził się, że łatwiej mu lecieć przez ocean, niż wygłaszać mowę. Państwo Hausnerowie wylatują z Miami w sobotę rano, po drodze wezmą udział w wielu przyjęciach, które na ich cześć urządzają różne miasta.

35 państw przeciw projektowi Hoovera

Orędzie rozbrojeniowe Hoovera obudziło wielką polemikę w prasie, ale w Genewie, gdzie obradnje konferencja rozbrojeniowa, poufne rozmowy między delegatami poszczególnych państw, między innemi z delegacją amerykańską, toczą się na dawnych podstawach. W każdym razie, jak obliczają, z 60 państw, biorących udział w konferencji rozbrojeniowej, 35 państw wypowie się z pewnością przeciw projektowi Hoovera, a wśród tych państw poza Francją znajduje się i Anglja. 25 pozostałych państw wypowie się zapewne za przyjęciem propozycyj Hoovera. Do tych 25 państw zaliczają: Niemcy, Włochy, państwa południowo - amerykańskie, Chiny, Holandję, państwa skandynawskie.

Berlin w ogniu walk

komunistów z hitlerowcami

Bezustanne krwawe potyczki które prowadzą ze sobą komuniści z hitlerowcami, przeobraziły się w formalne bitwy, szczególnie w Berlinie.

W komunistycznej dzielnicy Berlina Moabicie doszło do burzliwych demostracyj. Do Moabitu zjechała policja w samochodach pancernych i z sikawkami. Policja napotkała na drodze barykady, z za których powitał ją grad strzałów rewolwerowych. Policja dokonała w Moabicie licznych aresztowań. Jednocześnie rozegrał się między komunistami a hitlerowcami, szereg walk, w których zginęły 2 osoby, a kilkanaście odniosło rany.

Kronprinc konferuje z eks-kajzerem

LONDYN (PAT) — „Daily Herlad“ przynosi sensacyjną wiadomość, o wizycie niemieckiego kronprinca w Holandji w pałacu barona von Heida w Zandvoort. B. kronprinc niemiecki spotkał się tam wczoraj z ex-cesarzem Wilhelmem. W konferencji brali jakoby udział niemieccy bankierzy i politycy.

Złodzieje pobili „swych terorystów“

w czasie „konferencji“ w knajpie na Miłej w stolicy

Jak już doniosły „Ostatnie Wiadomości“, przed pewnym czasem wynikł konflikt między doliniarzami i potokarzami, a grupą terorystów. Zatarg polegał na tem, że złodzieje, którzy ostatnio wracali z pustemi ręko koma z wypraw, kategorycznie odmówili wypłacania ustanowionego haraczu, w wysokości połowy „dochodu“.

Na tem tle dochodziło do krwawych rozpraw, przyczem teroryści przy każdej okazji masakrowali jakiegoś doliniarza lub potokarza.

Okres wojny trwał dość długo, aż ze strony gnębionych złodziei przyszli delegaci i oświadczyli, że chętnie pogodzą się.

Ustalono, że dintojra odbędzie się w knajpie przy ul. Miłej. Wczoraj w wzmiankowanej knajpie zebrali się teroryści w ilości 10 osób oraz delegaci po tokarzy i doliniarzy. Wszyscy zasiedli do przygotowanego stołu biesiadnego. Po kilku „kolejkach“ przystąpiono do obrad.

Teroryści, w zrozumieniu ciężkiej sytuacji złodziei postanowili obniżyć haracz z 50 na 30 procent, ale jednocześnie stanowczo zapowiedzieli, że odtąd pieniądze muszą być dostarczane w odpowiednim czasie, bez teroru.

Tymczasem, gdy w knajpie toczyły się obrady, na ulicy Niskiej, w melinie zebrało się około 50 doliniarzy, którzy zostali zmobilizowani przez herszta. Jak się bowiem okazało „konferencja“ na Miłej miała jedynie na celu podstępne ściągniecie terorystów do lokalu, gdzie możnaby było załatwić z nimi porachunki.

Doliniarze, uzbrojeni w tępe narzędzia i kastety na dany znak chyłkiem wyszli z meliny i pośpieszyli na ul. Miłą. Przybywszy na miejsce wtargnęli do knajpy i dalejże na terorystów!

Rozpoczęła się zaciekła walka. W ruch poszły stołki, ławy i t. d. Terorysci, liczebnie słabsi, bronili się do upadłego. Nikt nie błagał o pomoc. Ostatecznie doliniarze opanowali teren i terorysci zbiegli, zabierając ze sobą 4 rannych towarzyszy.

Triumfatorzy, w obawie przybycia policji, również zbiegli. W restauracji pozostał jedynie właściciel, który biada, że zniszczono mu lokal i niezapłacono rachunku za ucztę, w sumie 70 zł.

Komisarz Litwinow u min. Zaleskiego

Min. Zaleski przyjął wczoraj w Genewie Litwinowa, z którym odbył dłuższą konferencję.

Wiceminister Koc delegatem na konferencję lozańską

Wiceminister skarbu płk. Koc mianowany został delegatem Polski na konferencję lozańską.

Samochód runął z mostu

RZYM. (P.A.T.). Na granicy prowincji Parmy i Reggio we Włoszech samochód zdążający w kierunku miejscowości Monticelli Regni z 8 pasażerami, aby uniknąć zderzenia z autokarem przy wjeździe na most na rzece Enza rozbił balustradę i spadł z wysokości 8 metrów na dno rzeczki. Z pod zdruzgotanego samochodu wydobyto dwie osoby zabite i sześć ciężko rannych.

Zamach samobójczy

w Sztabie Głównym

Zamieszkały w gmachu Sztabu na pl. Marszałka Piłsudskiego, 29-letni porucznik Jan Korsak, usiłował wczoraj odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. Huk wystrzału rewolwerowego zaalarmował służbę, która wbiegłszy do pokoju, zastała por. K. leżącego przy biurku.

Przybyły na miejsce lekarz Pogotowia po doraźnym opatrunku przewiózł desperata do szpitala św. Rocha. Natychmiast dokonano operacji wyjęcia kuli z głowy, poczem stan zdrowia desperata nieco się poprawił.

Jak wynika z dochodzenia, por. Korsak, inwalida wojenny (pozbawiony nogi) od kilku miesięcy cierpiał na silny rozstrój nerwowy. Szczególnie od czasu śmierci ojca, którego bardzo kochał, por. K. popadł w stan silnej depresji, która w rezultacie doprowadziła do desperackiego czynu.

Straszna śmierć dwóch mnichów

w obronie skarbca klasztornego

ATENY (PAT). — Koło kaplicy klasztoru w Kastrotsion w Grecji, pastuchowie znaleźli zmasakrowane zwłoki dwóch mnichów. Jak wykazało śledztwo padli oni ofiarą bandytów, którzy tak długo znęcali się nad mnichami, dopóki nie otrzymali od nich 140 tys. drahm, znajdujących się w skarbcu klasztornym.

„Marsz głodu“ w Norwegji

OSLO. (P.A.T.). Dnia 22 b. m. uczestnicy komunistycznego „marszu głodu“ z Trondheim do Oslo przybyli do stolicy. Wręczyli oni Stortingowi petycję w sprawie przeciwdziałania kryzysowi i odbyli demonstrację przed gmachem parlamentu.

O czem mówią i piszą?

Prowokacja gdańsko-niemiecka — Blady protest Polski — Nasza pozycja w Gdańsku jest mocna — Głos musi zabrać Liga Narodów

Już wczoraj określiliśmy udział p. Graviny, Komisarza Ligi Narodów, w uroczystościach powitania floty niemieckiej w Gdańsku, jako niewłasciwość, gdyż nie można tego uznać za działanie w kierunku uspakajania opinji.

„Robotnik", który bardzo wstrzemięźliwie zachował się wobec gdańsko - niemieckiej prowokacji, podziela nasze zdanie, pisząc:

„W warunkach wytworzonych przyjazd floty niemieckiej z pewnością nie wpłynie na złagodzenie stosunków polsko - niemieckich i polsko - gdanskich"".

„Dziennik Bydgoski" idzie dalej i czyni zarzut, że „Polska z założnemi rękami patrzy na niemiecką prowokację". Pismo to wyciąga następujące wnioski:

„Nasz protest wyraża się w niewzięciu udziału w wizytach. A więc Gdansk znów postawi na swojem i obroci koła ogonem. Gdy „Wicher"" wizytował flotylę angielską, senat protestował. Teraz będzie głosił, że nasze jednostki nie mają żadnego prawa witania obcych okrętów!

Wizyta okrętów niemieckich to początek końca reszty naszych uprawnien w Gdańsku. Pieczętujemy go bezradnością, która wykracza daleko poza niechęć do rozognienia stosunków sąsiedzkich z Niemcami. Wszyscy, których przeraża myśl o wizycie floty niemieckiej, mogą spać spokojnie. W Gdańsku nic się nie stanie. Nic... Chyba „wróci"" na łono niemieckiej ojczyzny przy biciu w bębny orkiestr stahlhelmu i przy bladym proteście Polski."

Inne stanowisko zajmuje „Gazeta Warszawska" i nie dopatruje się groźnych następstw, ani nie przewiduje przyszłości w czarnych barwach:

„Nasza pozycja w Gdańsku, pomimo niesforności władz i części opinji wolnego miasta, jest mocna, ponieważ opiera się na prawie, przyznanem Polsce traktatem wersalskim. W poczuciu tego prawa i świadomości roli, jaka przypada Polsce na terenie Gdańska, powinniśmy zachować postawę, wyrażającą nieustanną decyzję obrony stanowiska przyznanego nam traktatami, w niczem nie kwestjonując legalnych uprawień strony przeciwnej. Będzie to najlepszą odpowiedzią, jaką w obecnej chwili możemy udzielić tym wszystkim, którym zależy na sprowokowaniu z naszej strony kroków nierozważnych i gwałtownych"".

„Kurjer Poranny" stawia zagadnienie na płaszczyźnie szerszej i naświetla rolę p. Graviny w ostatnim konflikcie polsko - niemiecko - gdańskim. Wskazuje na dwa oblicza Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, który zamiast krzewienia idei pokoju na zagrożonym odcinku, osobistym wpływem i stronniczą taktyką zaognia waśnie. Zamiast być protektorem pokoju, jest protektorem hitleryzmu i rozwydrzonej zaborczości nowoczesnych krzyżaków.

W „Kurjerze Porannym" czytamy:

„Teraz w porównaniu ze stosunkami w Gdańsku, przysłowiowe „stosunki meksykańskie"" wydają się małoznaczącemi wybrykami. Na określenie dzikich wypadków już teraz zamiast słowa „meksykański"" używa się wyrażenia „gdański"".

Ale hr. Gravina tego nie widzi. Nie słyszy odgłosów kanonady, gdy bojówki hitlerowskie ostrzeliwują polskie pociągi, nie widzi zmasakrowanych przez hitlerowców Polaków na ulicach Gdańska i—wydaje przyjęcie na cześć niemieckich oficerów, użytych jako narzędzie prowokacyjnej manifestacji.

Teraz musi zabrać głos Liga Narodów i to nietylko celem pouczenia hr. Graviny o jego obowiązkach ale dla ukrócenia swawoli Senatu gdańskiego i działających pod jego protektoratem bojówek Hitlera."

Nie wątpimy, że delegat Polski, zasiadający w Radzie Ligi Narodów, poczyni wszystko, by spowodować odwołanie p. Graviny z Gdańska, gdyż nie potrafił on wznieść się na wyżynę autorytetu Ligi Narodów, i nie umiał sprawiedliwie bronić interesów Rzplitej w Wolnem Mieście i być orędownikiem pokoju.

Policjant wspólnikiem włamywaczy

Sensacyjna afera przed sądem stołecznym

Kronika sądowa, obfitująca w cały szereg niezwykłości, rzadko notuje wypadki, by złodzieje dokonywali włamań pod opieką i pieczą policjanta! Na pierwszy rzut oka historja taka pachnie Ameryką, przypomina zdarzenia wzięte żywcem z Chicago, miasta gdzie panoszy się i króluje przestępczość ponad moralnością.

A jednak...

Taki wypadek, wykraczający poza zdrową logikę możliwości, był wczoraj przedmiotem rozprawy w warszawskim sądzie okręgowym.

Na ławie oskarżonych zasiadł policjant razem ze złodziejami, którym ułatwił okradzenie kasy starostwa powiatowego przy ulicy Długiej 15.

Akt oskarżenia w niesamowity sposób mówi o tem rzadkiem przedsięwzięciu złodziejów, które gdyby miało naśladowców, stworzyłoby groźne niebezpieczeństwo dla mienia obywatela.

Kasiarze Jan Frenasz vel Frynas, Andrzej Kowalski vel Franciszek Suchorski oraz Karol Niziński zajechali w nocy taksówką pod lokal starostwa, przywożąc ze sobą kompletne narzędzie zawodu włamywaczów. Zapukali do drzwi, otworzył im starszy posterunkowy policji. Józef Potyralski, pełniący tam służbę nocną i wpuścił wszystkich do srodka zamykając starannie za nimi drzwi na sztabę. Potem zaprowadził wszystkich na strych, przykazując wyciąć otwory w dachu, dla stworzenia pozoru, że nocni goście dostali się zzewnątrz przez dach i dopiero potem pozwolił im wejść do pokoju, gdzie stała kasa ogniotrwała.

Tam się zaczęła właściwa „praca" kasiarzy. Rozpruli bezpiecznie „rakiem" cały bok kasy, zabierając ze środka 12663 złote. Policjant Potyralski czatował przez ten czas przy telefonie, bacząc by złodziejom nikt w pracy nie przeszkodził.

Po podzieleniu się, wspólnicy zaczęli szeptać między sobą, aby jednego z pośród siebie poświęcić na ofiarę nowoczesnego „calopalenia". Taki jegomość miał zostać postrzelony przez policjanta, w chwili wychodzenia oknem z pokoju starostwa i opuszczaniu się nadół po linie. (Chciano jak najbardziej odsunąć podejrzenie, mogące paść na wspólnika - policjanta, choćby za tak wysoką **cenę upozorowania jego gorliwości służbowej w pilnowaniu państwowego majątku!**

Przeholowali jednak w swych fantastycznych planach. Frenasz, na którego zmówiono się, by go poświęcić na łup kuli policjanta, nie zgodził się i uciekł inną drogą, a schwytany później w Sosnowcu na podstawie poszlak daktyloskopijnych, „wsypał" ze złości twórców pomysłu, z którego mógł nie wyjść cało.

Policjanta Potyralskiego, który okazał się kuzynem włamywacza Karola Nizińskiego i poddał mu właśnie taki djabelski pomysł, aresztowano i osadzono w więzieniu. Los jego podzielił także i Andrzej Kowalski, choć gwałtownie wypierał się jakiegokolwiek udziału w wyprawie po zawartość kasy starostwa, dowodząc, że oskarża go fałszywie Frenasz, z zemsty za próby odbicia mu kochanki.

Sprawiedliwość ziemska nie dosięgła tylko czwartego wspólnika, Karola Nizińskiego, bo został w międzyczasie zastrzelony przez policję po nieudanym napadzie bandyckim na jubilera, w październiku r. z. przy ul. Nowolipie.

Sprawa nie została zakończona wyrokiem.

Licznie zabrana publiczność, podzielona na dwa obozy wrogie, stronników Frenasza i jego zaciekłych przeciwników, a wielbicieli Kowalskiego, gotowa podobno do urządzenia skandalu na sali sądowej, — zaskoczona została obecnością wielu policjantów i wywiadowców, którzy przyszli udaremnić jakąkolwiek próbę urządzenia awantury.

Sąd proces odroczył na żądanie obrony, wskazującej nowych świadków, że wzajemne współoskarżanie się przez podsądnych, ma za podłoże nienawiść.

Ku czci poległych lotników

Komitet Budowy Pomnika ku czci poległych lotników zwraca się z gorącym apelem do rodzin, znajomych i kolegów, poległych lotników o łaskawe nadesłanie życiorysów oraz fotografij lotników, poległych od 1919 r. Dokumenty te są niezbędne do zakończenia prac redakcyjnych związanych z wydaniem księgi pamiątkowej „Ku Czci Poległych Lotników".

Komitet prosi o nadsyłanie ich na ręce kapitana Stanisława Borowego najpóźniej do dnia 10 lipca r. b. pod adresem: Warszawa — Okęcie, 1 pułk Lotniczy.

Nadesłane materjały zostaną po wykorzystaniu niezwłocznie zwrócone.

Śmiecie

Czy na Marszałkowskiej,czy na Nowym
Świecie
śmiecie
rozmaite z wiatrem se fruwają...
A ponoć oczyszczają
miasto mechanicznie?..
Ślicznie
to oczyszczanie wygląda, ale na
papierze...
Fruwa sobie pierze,
papierki, odpadki,
czasami dla odmiany słoma, szmatki
kolorowe...
Sądzę, że gdyby magistrat, połowę
wydawał tego, co na mechanizację,
to miałoby to większą rację
bytu i lepszy rezultat.
A tu akura:
wszystko jest odwrotnie, jak na całym
świecie.
— Na ulicach **Warszawy leży kurz i**
śmiecie!...

Servus.

Wesoły Kącik

KURACJUSZ



Miejscowość kuracyjna. Gabinet dyrektora w domu zdrojowym.

Ranek. Deszcz leje, jak z cebra.

Za biurkiem siedzi dyrektor, przed nim para kuracjuszy: restaurator warszawski, pan Pulardkiewicz, z żoną.

— Czem mogę państwu służyć?

Pan Pulardkiewicz w zdenerwowaniu przebiera palcami po biurku.

— My tu względem pieniędzy cośmy zapłacili... Dlatego, że tu u was jest zwyczajne nabieranie gości...

— Nie rozumiem.

— Chyba... Jak się bierze pieniądze, to się wszystko rozumie, a jak trzeba zwrócić, to rozum nie dopisuje.

Dyrektor spogląda zdziwiony.

— O co chodzi?

— O to chodzi, że my chcemy pieniądze zpowrotem!... Więcej nic!

— Jakie pieniądze?

— Te cośmy je za mieszkanie za miesiąc zgóry zapłacili.

Dyrektor jest coraz bardziej zdziwiony.

— Bo co się stało? Dlaczego pan chce odebrać?

Pan Pulardkiewicz, aż sapie ze złości.

— Dlaczego? Jeszcze się pan pytasz? Dlatego, że ta wasza cała miejscowość to nabieranie gości i jedna wielka granda! Myśmy tu przyjechali, bo nam mówiono, że tu powietrze dobre, że tu spacerować można, żeby schudnąć, na słońcu się wygrzać, odpocząć... A faktycznie jak tu jest? Męczy się tu człowiek i tyle!

— Kto pana męczy?!

— Pogoda wasza przeklęta! Leje deszcz i leje! To poto ja tu przyjeżdżałem, żeby nosa z domu nie wysuwać? To przecież mogłem u siebie w kuchni siedzieć! Ja tu, panie, po dobre powietrze przyjechałem, po słońce!..

Dyrektor bezradnie rozkłada ręce.

— To nie nasza wina, proszę pana.

— Nie wasza? A czego ludzi manicie, że tu chory człowiek zdrowie odzyska? Moja żona zdrowa przyjechała, a teraz ją kości łamią i krzyż boli!

— Nasze kąpiele lecznicze leczą wszelkie bóle. Niech się żona kąpie...

— Dziękuję za radę! Najpierw się u nich człowiek choroby nabawi, a potem każą leczyć!.. Pan nam lepiej pieniądze zwróci, bo my do Warszawy wracamy.

— Niestety... Pieniędzy za mieszkanie zwrócić nie możemy. Pogoda od nas nie zależy...

— Więc nie zwrócisz pan?! Nie trzeba! Raz się nabrałem, ale więcej się nie uda! Już my wam w Warszawie taką reklamę zrobimy, że tu pies z kulawą nogą nie przyjedzie! Piszą że tu zdrowia można nabrać! Bujda, granda! Cholery można dostać, a nie zdrowia nabrać!

Napoleon Sądek.

ZE ŚWIATA PRACY

Ruch zawodowy

KRAWCY

Proces uspołeczniania warsztatów krawieckich szybko się rozwija. Zainteresowanie sprawą jest olbrzymie. W związku z realizacją projektu został już powołany do życia Związek Spółdzielni Krawieckich, którego statut w najbliższych dniach będzie przedstawiony władzom do legalizacji.

KELNERZY.

Akcja scaleniowa ruchu kelnerskiego na terenie Warszawy posuwa się naprzód. Ostatnio odbyło się w lokalu przy Al. 3 Maja zebranie sprawozdawcze kelnerów, zwołane przez komisję likwidacyjną. Zebrani wyrazili uznanie komisji i uchwalili deklarację, nawołującą do jednoczenia się we wspólnej organizacji kelnerskiej. Pod deklaracją podpisało się 109 członków.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.45 Płyty gramofonowe. 14.45 Komunikat gospodarczy. 15.00 Transmisja koncertu z Paryża. 17.00 Wiadomości wojskowe. 17.15 Audycja dla dzieci. 18.00 Piosenki w wyk. St. Gruszczyńskiego. 18.10 „Radjokronika". 18.30 Muzyka salonowa. 19.15 Rozmaitości. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Muzyka lekka. 22.05 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Krystyna spojrzała na męża, który zachował się przy tem wszystkiem milcząco, jakby nic nie widział i nic nie słyszał.

Wzięła go za rękę i szepnęła:

— Jurku, jedno słówko...

— Czego chcesz? — odparł opryskliwie.

— Czyś słyszał wszystko, co mówił Jan Bereński?

— Tak...

— I cóż ty na to, Jurku? Czy nie zabierzesz głosu? Czyż nie znajdziesz dla mnie choć jednego życzliwego słówka, którebyś mi przed naszem rozstaniem, Bóg wie, jak długiem... choćby jak grosz żebrakowi, cisnął na pożegnanie? Czyż niema w twem sercu ani źdźbła litości dla mnie? Patrz, Jurku, znalazł się przecież jeden człowiek, jeden jedyny na świecie, który jednak wierzy w moją niewinność i ma odwagę głośno to powiedzieć, cisnąć wszystkim w twarz, że nie jestem grzeszną megierą, za jaką mnie biorą... człowiek, który nie wierzy ani swym oczom, ani swym uszom, lecz jedynie logice swego myślenia i czułości swego ufnego serca. I ten człowiek, Jurku, to nie ty... niestety, nie ty...

— Jemu nietrudno...— odparł Jerzy głucho, — on cię nie kocha...

Ze wszystkich ciosów, jakie ostatnio spadły na Krystynę, ten był bodaj dla niej najboleśniejszy. I żaden nie postawił jej w tak kłopotliwem położeniu.

Chciała bowiem krzyknąć tak, aby cały świat słyszał:

— Przeciwnie! Nieprawda! To właśnie Jan, Jan jedynie kocha mnie prawdziwie, bo wierzy we mnie, choć mnie widział nieraz zataczającą się, jak pijaczka!.. Choć widział dziecko, zrodzone, pomimo długiej nieobecności męża... choć dziecko to zmarło w podejrzanych pozornie okolicznościach... choć sam mnie znalazł niedaleko miejsca, gdzie zabito Renickiego, który nazajutrz miał donieść władzom o otruciu dziecka. Wszystko widział, wszystko słyszał, a jednak wbrew wszystkiemu wierzył nie swoim oczom, nie swoim uszom, lecz moim słowom. A dlaczego? Bo mi ufa! A dlaczego mi ufa? Bo mnie kocha! To zaufanie we mnie jest dla mnie wymowniejszym dowodem miłości, niż wszystko inne. A czemże ty mi możesz dowieść swojej miłości? Tylko pustemi, czczemi słowami, których nie popiera żaden czyn. Bo gdybyś mnie kochał, broniłbyś mnie do ostatka, nie przyłączyłbyś się do moich dręczycieli, nie porywałbyś mi dzieci, nie spocząłbyś, póki wbrew wszystkiemu i wszystkim nie dowiódłbyś mojej niewinności. Z nas dwojga — już teraz wiem, już teraz nie wątpię ani na chwilę — kocha mnie prawdziwie tylko Jan, a ty, Jurku, ty kochasz najwyżej... twoją miłość ku mnie... a przedewszystkiem siebie, bo przez ciebie przemawia tylko zraniona ambicja, dotknięta miłość własna, nie miłość ku mnie, którą tchnie każde słowo, każdy ruch, każde spojrzenie Jana...

Chciała wołać w niebogłosy te myśli, które w tej chwili pędem błyskawicy przebiegały jej przez udręczoną głowę. Miała wszakże jeszcze tyle przytomności umysłu, aby to zataić, zrozumiała bowiem, jaką krzywdę uczyniłaby Janowi, gdyby ujawniła jego najświętszą tajemnicę, ukrywaną przezeń tak skrzętnie przez tak długie, długie lata...

Spojrzała więc tylko na jednego i na drugiego...

Pamiętała, że gdy była panną, kochali się w niej obaj. Długo wahała się kogo wybrać: czy tego, kogo znała od dzieciństwa i żywiła dlań może właśnie dlatego uczucie raczej siostrzane, czy tego, który nagle zjawił się w jej życiu i porwał swoją męskością, tak jej dotychczas obcą i nieznaną w przyjaźni z Janem.

Męskość Jerzego zwyciężyła dobroć Jana. Wybrała tego, który w chwili nieszczęścia zostawił ją na pastwę okrutnego losu. Zrozumiała swój błąd poniewczasie. Zapomniała wtedy, a raczej nie wiedziała, że przy zawieraniu związków życiowych najważniejszy jest... charakter, nie uroda, męskość, czy inne zalety, pociągające młode dziewczęta...

Przekonała się o tem teraz dość dobitnie. Tamten ją porzucał, a trwał u jej boku ten, którym pogardziła, podając jej rękę, nie lękając się ogólnego potępienia, które spadnie nań niechybnie, jako na tego, który podał rękę... napiętnowanej...

Ścisnęło jej się teraz serce. Za późno, niestety, zrozumiała swój błąd. To była kara. Kara za to, że odrzuciła szczerą, prawdziwą, uczciwą, nieegoistyczną, idealną miłość Jana, dając się omamić uwodzicielskim zalotom Jerzego. I on, ten egoista, wstrętny, śmie jeszcze teraz mówić, że Janowi nietrudno? Bo nie kocha?

Temi słowami Jerzy się dobił. Już nie zostało dlań teraz w sercu Krystyny ani kącika. On, który ja tak niecnie opuścił w nieszczęściu, jeszcze je pogłębiając, śmiał zarzucić brak miłości Janowi, który dawał właśnie najpiękniejszy, najtrwalszy dowód miłości czystej, idealnej bezinteresownej, trwałej, niezłomnej, jak nic na świecie...

To było ponad jej siły. I choć wiedziała, jak jest przykro, gdy się ujawnia czyjeś tajemnice miłosne — bo przeżyła to przed chwilą, gdy Barycki grzebał się w jej listach miłosnych — choć wiedziała, że może tem sprawi niezasłużony ból Janowi... trudno... nie mogła się powstrzymać, aby nie rzec prawdy, aby nie cisnąć mężowi w twarz przy wszystkich:

— Mylisz się, Jurku, to on właśnie, Jan, dał mi teraz dowód swej prawdziwej miłości ku mnie! Kocha mnie i kochał zawsze, od chwili, gdy go poznałam... Nie pamiętam go inaczej, jak zakochanego we mnie całą duszą, całem sercem... Był moim przyjacielem dzieciństwa i to właśnie go może zgubiło, bo kochałam go, jak brata, nie widząc w nim mężczyzny. Dlatego tylko wybrałam ciebie. Teraz widzę, jak się pomyliłam. Tyś może mnie kochał kiedyś, ale nigdy tak pięknie, wzniośle i szlachetnie, jak Jan, który mnie kochał zawsze i kocha tak, jak oby wszystkie kobiety na świecie były kochane...

Powiedziała to i nie zarumieniła się. Czyż to był wstyd, że uczciwy i porządny człowiek kocha ją tak pięknie i potężnie? Tembardziej, że przecież nic a nic grzesznego, czy zdrożnego — w pojęciach ogółu — ich nie łączyło...

Kurcewicz nie mógł się powstrzymać, aby szepnąć do ucha Baryckiemu:

— Panie kolego, to albo najbezwstydniejsza... albo najcudowniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem...

— Ma pan rację — odparł Barycki. Albo kobieta — szatan, — albo kobieta — anioł! Ale cóż... niestety... nam nie wolno wzruszać się, ani potępiać... zachwycać się, ni ganić... Musimy spełnić nasz obowiązek.

Wszyscy spojrzeli teraz na Jerzego. Stał przybity, znękany, zmiażdżony wszystkiem, co usłyszał przed chwilą. Wszystko to zawirowało mu w głowie, zlewając się w chaotyczny kłębek myśli i wspomnień.

Wnet wszakże wszystkie inne myśli ponownie przesłoniła mu ta jedna, jedyna...

Znać ją było w jego błędnem spojrzeniu, które wpiło się z natarczywym uporem w kołyskę ze zwłokami dziecka, zrodzonego z grzechu cudzołóstwa...

I nagle oszalały z wściekłości rzucił się na niespodziewającego się tego napadu Jana.

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Podzieliłem zrabowane przeze mnie majątki w ten sposób, jak by to zapewne uczyniła ks. Brewska, gdyby zmarła śmiercią naturalną po zabójstwie jej wnuka — pisał Rucki do bar. Ruderta.

Domyślam się, że córce swego wnuka zapisałaby conajmniej połowę swego majątku. To samo czynię i ja, zapisując to tej dziewczynce, uprzejmie prosząc panią baronową, aby raczyła przyjąć to w imieniu swej córki.

Całą resztę, poza kilkoma zapisami dla osób, które mi wiernie służyły oraz naprowadziły na drogę zbawienia, przeznaczam dla biednych według uznania p. Jana Wilewicza oraz Pańskiego.

Gdy tylko zaniosę ten list na pocztę, udam się na moją ostatnią przechadzkę.

Jest tu w górach piękny szczyt, zwany „Orlim wirchem", z jednej strony opadający malowniczą przełęczą, a z drugiej bezdenną przepaścią...

Gdyby nie odrazu znaleziono moje zwłoki, proszę wytłumaczyć, komu należy, że tam ich właśnie szukać trzeba.

Ufam, że Bóg zlituje się nade mną. Błagam Go, by zechciał wybaczyć mi moje grzechy, a Panu, Baronie, Pańskiej rodzinie i przyjaciołom zesłał tyle szczęścia, na ile sobie w całej pełni zasłużyliście".

Oddał listy córce rządcy z prośbą, aby je możliwie najszybciej odesłała na pocztę, sam zaś udał się w swoją ostatnią drogę.

Zapadła noc.

Rządca rozesłał pogotowie górskie na poszukiwania zaginionego. Przez dwie doby około pięćdziesięciu wytrawnych górali i przewodników szukało Ruckiego. Daremnie.

Wreszcie przyszła z Warszawy depesza, zawierająca tylko cztery słowa:

„Szukajcie przy Orlim Wirchu".

Natychmiast udano się tam.

Ale narazie również bez skutku. Na tych wysokościach, gdzie leżały wieczne śniegi, spadła właśnie wielka lawina, to też nic nie można było znaleźć.

Dopiero po kilku dniach, gdy wskutek upału śniegi nieco stopniały, odnaleziono wreszcie zwłoki Ruckiego, zwisające o jakie trzysta metrów nad ziemią na wystającym zboczu skalnem wielkiej przepaści „Orlego Wichru". Najbardziej nieustraszeni górala nie ośmielili się udać tam, aby je zdjąć. Byłaby to śmierć zupełnie pewna i niewątpliwa.

Tymczasem znów runęła lawina, grzebiąc pod sobą doczesną powłokę Ruckiego, pokrywając ją grubą warstwą śniegu.

Ten biały grób pozostał mogiłą wielkiego zbrodniarza.

Wszystko, co udało się zrobić, to wbić na „Orlim Wirchu" czarny krzyż z napisem, głoszącym, iż tu znalazł dobrowolną śmierć wielki przestępca, dla którego, jako dla samobójcy i tak nie byłoby miejsca na poświęcanej ziemi...

— — — — — — — — —

Jak już rzekliśmy, sprawa farencka, która o mało nie wypłynęła ponownie na powierzchnię, wskutek wydania Kolasa przez Wicka Rydla, została wobec śmierci Kolasa umorzona. Zniknięcie Ruckiego przeszło dla wszystkich niespostrzeżenie. Mówiono, że wyjechał zagranicę i tem ograniczono się. Wszystkie jego zapisy były ważne, ponieważ były dokonane niezależnie od śmierci. Rudert i Wilewicz milczeli o jego śmierci, niechcąc wywlekać całej sprawy.

Oczywiście, nie bez tego, aby tu i owdzie nie szeptano o tem. Nie zapomniano też o zbrodni farenckiej. Szereg osób okazał się dziwnie wtajemniczony nawet w szczegóły. Dochodziło do tego, że małą Andzię, córkę Jasi, sporo osób nazywało „księżniczką", dając tem do zrozumienia, że widzieli w niej córkę zabitego Andrzeja ks. Brewskiego. Było to, zresztą, o tyle nietrudne, że mała Andzia z wiekiem stawała się coraz podobniejsza do ojca. Na szczęście, Rudert, który nie znał Andrzeja, nie dostrzegał tego.

Tymczasem stało się coś, co było dla wszystkich niemal tajemnicą.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: Prospera

Przepowiednie astrologiczne.

Wpływy bardzo dodatnie, zwłaszcza dla spraw osobistych i sercowych, jak oświadczyn, zaręczyn.

Dobry dla artystów, literatów, pracy naukowej i t. p.

Teatr Miejski: Opowieści Hoffmana
Adria: „Klątwa rodu mandarynów"
Apollo: „Ulubieniec bogów"
Bagatela: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Słońce: „Załoga śmierci"
Swit: „Droga do złota"
Sztuka: „Królowa dancingów"
Uciecha: Billy the Kid".
Wanda: „Bunt sumienia"

Radjo

G. 12.10 Przegląd prasy, 12.20 Gramofon, 12.40 Komunikat meteorolog. 12.45 Gramofon, 14.45 Komunikat gospodarczy, 15.00 Koncert Ignacego Paderewskiego, 17.00 Wiadomości strzeleckie i wojskowe, 17.40 Pogadanka dla chorych, 18.00 Koncert, 18.10 Odczyt, 18.30 Muzyka lekka, 19.15 Rozmaitości, komunikaty, 19.35 Prasowy dziennik radjowy, 19.45 Przegląd polityki, 20.00 Muzyka lekka, 20.55 Feljeton, 21.55 Wiadomości bieżące, 22.05 Transm. z Warszawy, 22.40 Wiadomości sportowe, 22.50 Muzyka taneczna

Dyżur nocny aptek:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Rynek Podg. 9.

Herriot w Krakowie.

Nie wszyscy wiedzą, że premjer francuski p. Edward Herriot, bawił w swoim czasie w Krakowie, za młodych lat, gdy był jeszcze studentem.

Opowiada o tem w ostatnim numerze miesięcznika francuskiego „Bravo", poświęconym niemal w całości Chopinowi, sam premjer francuski Herriot, świetny znawca muzyki i wielbiciel Chopina.

Oto wzruszająca anegdota z artykułu Herriota:

— Kiedy byłem jeszcze młodym studentem, bardzo już przywiązanym do osoby i dzieła Chopina, zwiedziłem małe muzeum w Krakowie, gdzie obejrzałem zbiór pamiątek historycznych wśród nich zaś coś, co wprowadziło mnie w stan wielkiej emocji: fortepian Chopina. Patrzyłem na ten fortepian zamknięty i milczący gdy nagle przerwał to zamyślenie młodzieńca jakiś Polak, który podszedł do mnie i oświadczył, że przychodzi tam codziennie i będzie przychodził tak długo, dopóki Polska nie uzyska na nowo niepodległości.

Podziwiałem ten idealizm, ale nie bardzo weń wierzyłem. A jednak wypadki przyznały słuszność tej wierze.

Amatorzy czekolady

Na szkodę właściciela sklepu Mięty Stanisława przy ul. Zwierzynieckiej 33, nieznani sprawcy skradli 15 kg. czekolady i inne wyroby na łączną kwotę 440 zł. Sprawcy dostali się do sklepu od strony podwórza rozsuwając kratę w oknie. Dochodzenia w toku.

Krupa złodziejem

Zatrzymano Marję Krupę bez miejsca zam. i zajęcia za kradzież złotego zegarka z branzoletką wart. 270 zł. na szkodę Franciszka Podoskiego zam. Ks. Józefa 14. Kradzieży tej dokonała Krupa w dniu 19. I. br.

50-lecie Powiatowej Kasy Oszcz. w Krakowie

Komunalna Powiatowa Kasa Oszczędności w Krakowie obchodzi w tych dniach 50-lecie swego istnienia. Z okazji tego jubileuszu odbyła się w ub. środę uroczysta akademja w sali Towarzystwa Ubezpieczeń przy ul. Basztowej, z udziałem reprezentantów władz i szeregu instytucji krakowskich.

W licznych przemówieniach podniesiono świetny rozwój Kasy która wśród Kas Oszczędności w Polsce zajmuje jedno z czołowych miejsc, a doszła do tego stanu dzięki wytężonej i owocnej pracy jej kierowników. Gdy Kasa ta powstawała, w lipcu 1882 roku mieściła się zaledwie w jednym pokoju i rozporządzała znikomymi funduszami. Z rokiem każdym agendy i fundusze rosły; zwycięsko przetrwała Kasa okres wojenny i powojenny inflacji, która podobnie jak we wszystkich instytucjach finansowo-oszczędnościowych tak i tu poczyniła dotkliwe spustoszenie. Dziś wkłady stale rosną. Z końcem roku 1931 wynosiły — 18.814.000 zł. Majątek Kasy dochodzi dziś do 2,753 tysiące zł. Zysk w ostatnim roku wynosił 268 tysięcy zł.

Analogicznie do wzrostu wkładów rozwija się też działalność kredytowa instytucji. Pożyczki hipoteczne pod koniec ub. roku wynosiły przeszło 10 milj. zł. wekslowo przeszło 6 milj. zł. Sprawiedliwie przeprowadzona waloryzacja podniosła kredyt instytucji wśród społeczeństwa. Ustawowy kurs waloryzacyjny — (3.93 proc.) podniosła Kasa dobrowolnie i dwukrotnie: raz do 6 i pół proc., później do 19 i pół proc.

Ze skromnych początków wzrosła do tego stopnia, iż odgrywa poważną rolę w życiu gospodarczem okręgu krakowskiego.

Czarny Baron grasujący w Krakowie w potrzasku

W więzieniu śledczem św. Michała osadzono międzynarodowego szulera i oszusta, niejakiego Chaima Jonasa Spiegla z Borysławia. Terenem nieoperowych występów Spiegla był Wiedeń Berlin, Gdańsk, Sopoty, Warszawa i inne wielkie miasta.

W kasynie w Sopotach Spiegel znany był jako „Czarny Baron".

Obecnie „Czarny Baron" podejrzany jest o dokonanie śmiałej kradzieży 4.000 dolarów przy okienku Miejskiej Kasy Oszcz. w Krakowie na szkodę D. W. J. z Tarnowa. Gościnne występy w Krakowie romantycznego barona nie powiodły się.

Samobójstwo lekarza

Ubiegłej doby popełnione zostały we Lwowie dwa samobójstwa. W domu przy ul. Żółkiewskiej Nr. 27 odebrał sobie życie przy pomocy sinku potasowego bawiący w gościnie u znajomych 36-letni lekarz dr. Bernard Silber. Desperat wypił butelkę roztworu sinku, potasu w oczach domowników, niezdających sobie sprawę z jego postępu. Dr. Silber osierocił żonę i dwoje małych dzieci. Przyczyną wedle wyników dochodzeń policyjnych było zniechęcenie do życia z powodu złych stosunków materjalnych.

Krwawa bójka między więźniami

Więzienie karno-śledcze, t. zw. Brygidki we Lwowie było we czwartek rano widownią krwawej masakry, powstałej we wspólnej celi, zajmowanej przez więźniów politycznych, Ukraińców i komunistów. Bójka powstała na tle sprzeczki o jakiś portret. Stanęli na przeciwko siebie Ukraińcy i komuniści i rozpoczęła się krwawa bójka, przyczem w ruch poszły noże. Do celi wtargnęli strażnicy więzienni i z trudem rozbroili walczących. W czasie walki został śmiertelnie ranny nożem w płuca więzień Ukrainiec Bajtała. Ze strony komunistów został zraniony więzień Margulies. Obu rannych odwieziono do szpitala. W czasie awantur zdemolowane zostało wnętrze celi. Przytej sposobności należy dodać, że onegdaj w Brygidkach urządzili wielką awanturę więźniowie, przeznaczeni do transportu do Drohobycza ze znanym bandytą Czerwonką na czele. Awanturnicy zniszczyli urządzenie celi.

Zgwałcenie i uduszenie młodej mężatki

We wsi Czarna w życie znaleziono zwłoki 25-letniej Heleny Elbig. Dochodzenie ustaliło że Elbigowa, która niedawno wyszła zamąż, została zgwałcona uduszona i ukryta w zbożu. Jako podejrzany o dokonanie bestjalskiego czynu, aresztowany został St. Jarczyk, który odgrażał się zamordowanej. że ją zabije, gdyż ta dała mu kosza.

Śmiertelny strzał przez okno do nauczyciela

We wsi Dąbrowa pow. garwolińskiego zamordowany został przez nieznanego sprawcę w sposób skrytobójczy kierownik miejscowej szkoły powszechnej Stanisław Stępa. Strzelono do nauczyciela przez okno w chwili gdy zajęty był poprawianiem zadań.

Kolejarz zastrzelił swą kochankę

Do mieszkania urzędniczki handlowej w Bydgoszczy 25-letniej Kazimiery Koprasówny przyszedł urzędnik kolejowy 58-letni Aleksander Czechowicz, żonaty. Widocznie doszło do sprzeczki w rezultacie której Czechowicz strzelił do Koprasówny, trafiając ją w głowę poczem sam popełnił samobójstwo, zabijając się na miejscu.

Koprasównę pogotowie przewiozło do lecznicy miejskiej, gdzie dogoryważ.

Tragedja miała tło miłosne. Czechowicz był ogólnie znanym osobnikiem na bruku bydgoskim.

Syn usiłował wyrzucić matkę z 5-go piętra

Wczoraj do policji zgłosiła się okropnie zmasakrowana staruszka, matka F. zam. w Warszawie Gęsia 51, i z płaczem na ustach złożyła okropną skargę na swego syna.

Syn zażądał od swej matki, by się od niego wyprowadziła, ponieważ chce się ożenić. Onegdaj wyrodny syn usiłował wyrzucić matkę z 5-go piętra. Tylko przypadkowa pomoc sąsiadów uratowała staruszkę.

Wyrodnego syna aresztowano.

Sprzedawał metalowe pierścionki za złote

Zatrzymano Sadowskiego Władysława lat 34, zam. Krasickiego 19, za usiłowane oszustwo przez sprzedaż metalowych pierścionków.

Bójka w Sukiennicach

Dnia 23 bm. o godz. 18.30 na tle zajścia osobistego jakie wywiązało się między jednym nie stwierdzonego nazwiska akademikiem a kilkoma sprzedawcami w Sukiennicach powstała bójka między Szymonem Sternbergiem właścicielem sklepu galanteryjnego w Sukiennicach, Henrykiem Sternbergiem, Baruchem Sternbergiem i Różą Sternberg, a tymże akademikiem.

Interwencja policji natychmiast położyła kres zajściu, awanturników doprowadzono do Komisarjatu poczem po spisaniu protokołu zwolniono.

Kradną rowery

Na szkodę Siwka Stanisława, zam. Lasówka 4, skradziono rower męski pozostawiony chwilowo bez dozoru w bramie domu przy ul. Batorego 10.

Kradzież garderoby

Zatrzymano Jakóba Bielę lat 32, bez stałego miejsca zam. i zajęcia za usiłowaną kradzież garderoby z niezamkniętego mieszkania na szkodę Mordki Singera zam. Starowiślna 68.

Teczka z aktami zginęła

Aleksandrowicz Karol, [zam. Siemiradzkiego 19, zgłosił, że w dniu 22 bm. w pociągu osobowym na przestrzeni Tarnów — Kraków, zginęła mu teczka z aktami urzędowemi.

Zatopili 2 galary

Dutkiewicz Ignacy przedsiębiorca piaskarski zam. Kościuszki 71, zgłosił, że w nocy z 20 na 21 bm. nieznani sprawcy zatopili mu 2 galary na Wiśle.

Woźnica doznał złamania nogi

Karol Goryl, woźnica z Kobierzyna, jadąc z wozem naładowanym cegłami ul. Madalińskiego, upadł z wozu pod koła i doznał złamania nogi. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

Dziewczyna zginęła

Wilczyńska Marja, zam. Grodzka 26 zgłosiła do policji, że córka jej Stanisława Wójcicka zam. Czarnowiejska 6, wydaliła się z domu i dotychczas nie powróciła. Powód wydalenia się nieznany.

Wykrycie nadużyć w urzędzie pocztowym

W urzędzie pocztowym w Zagożdżonie wykryto nadużycie popełniane od dłuższego czasu przez urzędnika Franciszka Kłodę. Kłodę zatrzymano. Według dotychczasowych obliczeń nadużycia sięgają przeszło 1.000 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2